



Kradzież u pana Wojciecha Kossaka

2024-02-23

Wojciech Kossak cieszył się ogromnym szacunkiem, a także wielkim zainteresowaniem - i to nie tylko w Krakowie. Był przecież wybitnym artystą malarzem, jak i również osobą publiczną. Dlatego wszystko, co dotyczyło Kossaka oraz całej rodziny Kossaków, z wielką radością powtarzano i przekazywano z ucha do ucha, a krakowska prasa skrupulatnie odnotowywała kolejne „kossakowskie” sensacje.

Na początku 1908 r. krakowian zbulwersowała informacja o kradzieży, która miała miejsce w pracowni Wojciecha Kossaka. Poczytna „Nowa Reforma” 18 stycznia zamieściła na ten temat tylko krótką notatkę: „Z pracowni obrazów znanego artysty malarza Wojciecha Kossaka na placu J. Kossaka skradli nieznani sprawcy kilkanaście obrazów i szkiców, wartości kilkuset koron. O kradzież tę podejrzanym jest służący p. Kossaka, który w tych dniach zbiegł bez śladu”.

Kradzież obrazów

Tego samego dnia konserwatywny „Czas” donosił: „Kradzież obrazów i szkiców. Policja wykryła, że z pracowni Wojciecha Kossaka, przy placu Juliusza Kossaka, wykradziono obrazy i szkice i sprzedano handlarzom. Policja odebrała już 9 skradzionych obrazów i szkiców; niektóre z nich są większej wartości 600 i 800 koron, a pozbywane były za drobne kwoty kilkudziesięciu koron. O kradzież podejrzanym jest były służący artysty-malarza”.

Na kolejne sensacyjne wiadomości przyszło poczekać czytelnikom krakowskiej prasy do 20 stycznia. Tego dnia „Nowa Reforma” doniosła: „Kradzież obrazów. W sprawie kradzieży obrazów z pracowni Wojciecha Kossaka dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów: Podczas nieobecności p. Kossaka w Krakowie zginęło z jego pracowni kilkanaście cennych dzieł, które policja odnalazła u kilku tutejszych handlarzy obrazów. Kradzieży dopuszczał się były służący p. Kossaka i późniejszy jego model, Jan Sala, który za pośrednictwem dwóch młodzieńców, niewiedzących o nieprawym pochodzeniu obrazów, sprzedawał je za bezcen. I tak np. szkic konia i jedno studium sprzedano za 5 koron, portret ks. Poniatowskiego za 70 koron, portret Wojciecha Kossaka malowany przez Malczewskiego, portret Napoleona, szkic Berezyny i 2 głowy razem za 44 koron. Sala, główny sprawca kradzieży, zbiegł z Krakowa i jest poszukiwany przez władze”.

Kolejne wieści

Obszerniejsza relacja ukazała się w „Czasie”: „Tanie obrazy. Onegdaj donieśliśmy, że tutejsza dyrekcja [policji] wykryła kradzież obrazów z tutejszej pracowni Wojciecha Kossaka. Kradzieży dopuszczał się jeden z modeli, Jan S., zbiegły z Krakowa; obrazy sprzedawał za pośrednictwem dwóch młodych ludzi, działających, jak się okazało, w dobrej wierze i niewiedzących, skąd obrazy pochodzą. Obrazy kupowali tutejsi izraelscy specjaliści handlarze po bardzo niskich cenach. Właścicielka antykwarni przy ulicy Szpitalnej Debora S. kupiła np. szkic konia zabitego, szkic kaplicy Sowińskiego, portret Chłapowskiego za 5 kor., a na drugi dzień odsprzedała drugiemu handlarzowi za 40 kor. Drugi handlarz Salomon S., nabył portret Wojciecha Kossaka, pędzla Jacka Malczewskiego, portret Napoleona, pejzaż Berezyny oraz konia i 2 głowy Chińczyków za 44 kr. Obrazy odebrano i zwrócono



właścicielom”.

Następnego dnia niezawodny „Czas” zamieścił obszerniejszą informację na temat obrazów. Brzmiała ona tak: „Kradzież obrazów. Donosiliśmy o kradzieży obrazów i szkiców, spełnionej na szkodę p. Wojciecha Kossaka. Wczoraj zgłosił się do dyrekcji policji Jan S., który pełnił obowiązki modela i podał, że z powodu nieobecności w Krakowie p. Kossaka nie miał pieniędzy i dlatego postanowił parę obrazów zastawić aby je potem wykupić, tymczasem pośrednicy wbrew jego intencji obrazy sprzedali. Jana S. zatrzymano w areszcie”

Passa złodziejstwa

Natomiast „Nowa Reforma” pokusiła się o swego rodzaju podsumowanie afery „obrazowej”:
„Nadmienić przy tym należy, że znanego artystę prześladuje nieszczęście do złodziei, gdyż czytamy w dzisiejszym »Kurierze Warszawskim«, że w Salonie sztuk pięknych Kulikowskiego w Warszawie wczoraj nieznany złoczyńca w godzinach południowych wyciął obraz W. Kossaka pt. »Ordynans« i niepostrzeżenie ze skradzionym malowidłem wyszedł z wystawy. Obraz, wielkości 54x42 ½ cm., przedstawia ułana polskiego, przedzierającego się przez piechotę nieprzyjacielską. Za wyśledzenie kradzieży Salon Kulikowskiego ogłasza nagrodę pieniężną w kwocie 50 rubli”.

„Głos Narodu”, niedarzący sympatią antykwariuszy ze „Szpitalki”, podał nazwiska handlarzy, którzy „skradzione obrazy i szkice nabyli za bezcen”. Byli do Seiden, Immerglük oraz Schmaus. Wszyscy trzej twierdzili, że „kupowali bez złej myśli”, czyli w dobrej wierze.

Sprawność galicyjskiego wymiaru sprawiedliwości zdumiewa. Kradzież stwierdzono w połowie stycznia. Rozprawa przed sądem przysięgłych odbyła się 26 lutego. Trybunałowi przewodniczył radca Kulikowski, oskarżał prokurator Rychlik, jako obrońcy wystąpili mecenas Jendl i Zakrzewski. Obecność dwóch obrońców była w pełni uzasadniona. Na ławie zasiedli bowiem dwaj oskarżeni, czyli wspomniany już wyżej, liczący dwadzieścia siedem lat Jan Sala, służący i model Wojciecha Kossaka, oraz dwudziestoletni przyjaciel Sali Władysław Schneider.

Lojalność i brak lojalności

Akt oskarżenia zarzucał podsądnym przywłaszczenie kilkunastu szkiców autorstwa poszkodowanego artysty, jego portretu pędzla Jacka Malczewskiego, a przede wszystkim czternastu fragmentów pochodzącej z 1896 r. panoramy „Berezyna”. To wspólne dzieło Fałata i Kossaka, w które powstawaniu uczestniczyli także Piotrowski, Pułaski, Schönchen, Stanisławski oraz Wywiórski, od pewnego czasu „złożone w dziedzińcu towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w odpowiednich pakach; tam zachodził Jan Sala, znany jako służący, a następnie model Wojciecha Kossaka, otwierał paki i z płótna wycinał albo całość (!) stanowiące pejzaże, albo figury ludzkie lub konie”. Ogół akt oskarżenia szacował wartość skradzionych dzieł na dość znaczną kwotę około pięciu tysięcy koron.

Podczas rozprawy oskarżony Sala zachował się nielojalnie wobec kolegi. Przyznając się do kradzieży, twierdził jednocześnie, że „działał pod namową Schneidra”, czemu oczywiście ten przeczył. Natomiast bardzo lojalnie wobec swojego byłego pracownika zachował się poszkodowany artysta. Przede wszystkim zakwestionował znajdującą się w akcie oskarżenia wycenę. Jego zdanie wartość



**Magiczny
Kraków**

przywłaszczonych przedmiotów nie przekraczała tysiąca koron. Podkreślał, że Sala, który ze swoim chlebodawcą jeździł do Wiednia i Monachium, „zawsze sprawował się nienagannie”. Nie zgłaszał też żadnych roszczeń finansowych, bowiem, jak twierdził, zwrócono mu wszystko.

Na mocy werdyktu przysięgłych sąd wydał wyrok, skazujący Jana Salę na cztery miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Władysław Schneidera uwolniono.

Michał Kozioł